

MICHAŁ WYWIÓRSKI

ZAGROŻONA
DZIELNICA

(CYKL WIELKOPOLSKI)

WARSZAWA

WYDAWNICTWO TOW. AKC. „ŚWIAT”

DRUK. TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW

MICHAŁ WYWIÓRSKI.

ZAGROŻONA DZIELNICA.

Tysiącletni, rycerski, męczeński, nieopatrzny, zapalny i płochy naród polski—tworzył się tu, na nizinie poznańskiej. Z materiału sypkiego, jak piasek, i miękkiego, jak glina, z niewdzięcznej dla wszelkiego trwałego budowania mgławicy słowiańskiej, z plemion, które miały niszczyć się wzajemnie i płasnąć w niewoli, twarde ręce i orle mózgi Piastów lepily to ciało wielkie, które w rejestrze świata zapisano pod mianem: Polska.

Geniusz, którego brakowało nam po wszystkie czasy, geniusz siły spajającej mocno i na zawsze, tkwił w wyjątkowym tym szeregach nad Wartą, co miałkie, w pył roztarte, drobne, powiatowe ludy wokół zdołał skupić przy sobie, nieodwołalnie narzucić im więź wewnętrzną i stopić w historyczną, językową, narodową jedność. Cnoty prawdziwych budowniczych narodowego i państwowego domu, które zwietrzały w nas z biegiem czasu, posiadli starzy wielkopolanie, ci, których dasza wcieliła się w przebiegłym, giętkim i walecznym Mieszku, i ci najstarsi, przeddziejową niepamięcią pokryci, co przed nim spełnili mozolną przygotowawczą pracę. W zaraniu sprostaliśmy dobrze naszemu dziełu. Mądry, łączący i wiążący głos wspólnego interesu szedł przez dworzyszcza rozproszonych witeziów. Dokąd namowa trafiała, po dobrej woli toczył się proces zbliżania i całkowania. Nie zawahało się przeciw ramię z nad Warty łamać opora i spajać przemocą. Spadały głowy niesfornych, z surową powagą pracowało żelazo przy fundamentach polskiej jedności, krew pędziła jej mury. Zajaśniał duch starych polan w swym pierwszym zetknięciu się z wrogami żywiołami zzewnątrz. Stoi przed nami ta przedwieczna dorabiająca się i wybijająca Polska ze swym zmysłem politycznym pierwszorzędnym, ze swą zdolnością przystosowywania się i wyzyskiwania koniunktur, z umiejętnością czekania cierpliwego, z sądem jasnym, z rachubą trzeźwą i mądrą, z celowością myślenia i działania, stoi ze swą chytrą węża i bajnością młodego lwiatka. Sprawnie i z ochotą dobywa miecza, gdy można go dobyć bez hazardu niebezpiecznego. Dla gestu nie poświęca nie — cele ziszczalne tylko ma przed oczyma, sięga po nie po dokładnym namyśle i długim przygotowaniu, umie je brać w rycerskim rozmachu, ale umie też cofnąć się i zgiąć przed koniecznością, byle w porę, byle ze szkodą najmniejszą. Wykwitał z tych enót nowy, młodzieńczy naród, rozrastało się, jak z pnia mocnego, drzewo jego plemiennego i państwowego bytu na długie czasy i na dalekie obszary.

Dokonywało się to tu, nad Gopłem i nad Wartą, dokoła Kraświej i Gniezna, na świętych niwach, które zawarły w sobie misteryum wyłonienia się duszy polskiej. Dziesięciowiekowa legenda narodu przyłgnęła do ziemi poznańskiej. W mrokach tej legendy łopocą królewskie orły Lecha, w jej mgłę rysuje się prostacza dostojność króla-kmiecia, króla-praojca, w jej głębokiej perspektywie widnieje pracowity król-budowniczy i groźny król-zdobywca. W rzece krwi i w mozolnym trudzie dążą zastępy naszych naddziadów ku gnieźnieńskiej katedrze. Na ołtarzu jej spoczywa korona Bolesława. Spoczęto w dłoni polskiej jabłko panowania i berło władzy. Wyostrzony nanowo Chrobrego żelazny Szezerbiec przy chórze Bogarodzicy wznosi się czujny i gotowy do ciosu, albowiem tu, na rubieży dwóch światów, nierychło zapanuje dzień pokoju.

Dawność legendy dziejowej i dawność walki.

Szły boje Krzywoustego i Łokietka, rozegrał się bój Psiego Pola i Płowiec, dźwignął się miecz Jagiełły ku wiktoryi grunwaldzkiej. Duch rycerski i sztuka rycerska nie opuściły nas długo w rozprawach rozstrzygających. Ale opuściła nas przewidująca mądrość pierwszych Piastów, stępił się zaostrozony, bystry, dalekosiężny wzrok młodzieńczego okresu dziejów. Powróciła ta przedtysiącletnia dobroduszna i niefrasobliwa lekkomyślność prastowiańskiego chaosu, przez którą, jak przez próżnię, nie stawiającą oporu, przebiegał się ku nam głodny przestrzeni świat germański. Gdy zbrojne hufce z zachodu uderzały o bramy nasze, jeszcześmy umieli zamknąć wrzeciędzie i na progę zatrzymać najazd. Otworem zato stały one dla wroga, skoro szedł z krzyżem, młotem i pługiem. Pojawił się na ziemi polskiej mnich-niemiec. Dumnie, a coraz butniej potem, zasiadło prawo magdebarskie na ratuszach naszych miast. Radośnie witany, ciągnął niemiecki kolonista, niosąc wysokie czynsze



i sate intraty. I ciągnął tak przez długie stałecia na te swoje odwieczne gościnne „wschodnie kresy“, które się ustępliwie coraz bardziej cofały na wschód. Podbój odbywał się pod dobrotliwymi skrzydły białego orła. Na grobie ostatniego Piasta wynarodowionego Śląska wryto ku wiekaistej ironii dziejów: Friedrich Wilhelm. Wielka Rzeczpospolita pławiła się w tolerancyi. Doskonałą niemieczyzną przemawiano do miast kresowych z kancelaryj królewskich w Warszawie. Dobry król Jan kochał tych swoich poezciwych Niemców gdzieś tam z pod brandenbarskiej czy pomerańskiej granicy; wspierał ich i umaeniał, jak mógł, w swem rodowem Lesznie i w całej Wielkopolsce drugi król-szlachec. Zabrakło orlego wzroku Mieszka, i pierwszego Bolesława, i pomorskiego Mszczaga, i małego Łokietka. A kolonista szedł i szedł...

I gdy patrzymy na kartę tej naszej dzisiejszej „zagrożonej dzielnicy“, w której rodziliśmy się, jako naród, gdy śledzimy bieg granicy naturalnej, dzielącej w grubych zarysach polski obszar od niemieckiego, oto, co przedewszystkiem uderzy nas, jak obuchem:

Niemieckość, wrzynająca się zwartą masą w dawne nasze pogranicze państwowe, to plon kolonizacyi starej, dawniejszej, niż rozbiory! Kiedy Rzeczpospolita ginęła, już zachodnia jej sciana od strony Śląska i Brandenburgii była dla nas narodowo przeważnie stracona. Wielkim germanizatorowi, który te ziemie na zawsze odrąbał od pnia naszego, na imię: Polska. Polskim wielmożom, polskim rodom historycznym, co po rozbiorach już nawet osadzały tu gęsto obcego kolonistę, winna Germania taki sam pomnik, jaki na rynku bydgoskim wzniosła ku chwale Fryderyka, który z korzeniami wyrwał nienawistny żywioł ze starych jego siedzib nad Notecią. Wytworzyła się na kresach niemiecka Polska, jak opadał od niej Czechy niemieckie. W całych okręgach pogranicznych zamilkł nazawsze dźwięk naszej mowy, lub dogasa dziś w tragicznym szamotaniu się. Życie niesie tu szyderstwa, do krwi bieżące. W wieku XX toczy się spór o posiadanie między polakiem i Niemcem i wygrywa go drugi, powołując się na przywilej: polskiego króla. Jakież wymowny przywilej! On to, ten żółtki dziś pergamin, ten akt krótkowidztwa naszego, skarczył dziedzictwo polskie u zachodnich rubieży. Ułamkiem są współczesne zdobycze kolonizacyi w porównaniu z tem, co ku potędze niemieczyzny zbudowaliśmy tu niegdyś — własnymi rękoma!

Stara cnota polska. Cnota żywienia wroga.

Do dawnej bezmyślności i narodowej obojętności przybyła świadoma nieczemność. Przez lat dwadzieścia pięć wysprzedawała się Wielkopolska kolonizacyi i z judaszowym groszem jeździła do Monaco. Od katastrofy państwowej, w ciągu kilku załedwie pokoleń, do połowy stopniała nasza wielka własność ziemska. Doczekaliśmy chwili, w której zdawało się, że to kres karczenia ojczyzny, że haniebna podaż ustała już na zawsze. Lecz nie. Gdy optymiści wołali, że wszystko, co liche, podłe i zgniłe, wyginęło wśród nas do szczytu, a pozostał rdzeń zdrowy i pewny, wyłonili się dziecice świetnych imion o sumieniach ciemnych, o czołach miedzianych, o rękach plagawych, którymi nowe obszary polskie rzucają na zagładę. Sprawa Choryni i Włókien znaczeniem swem przechodził wszystko, co było. Nasawa ona czarną myśl, że Wielkopolska nie jest zdolna do wycięcia spośród siebie ropiejącego wrzodu. Przeciw zdradzie, która się wciąż nanowo łęgnie, istnieje jeszcze w arsenale naszym broń zabójcza: całkowite, bezlitosne wyjęcie po za nawias wszelkiego wspólnego życia, nie dopuszczające żadnego wybiegu, rozciągające się do granic najdalszych, do drzwi domów, do ognisk rodzin. Przed perspektywą zamkniętych drzwi i cofniętej ręki nawet podli mogą się zawahać. Ponad siły ludzkie jest żyć w szczelnem odcieciu od świata, z którego się wyrosło, w którym, mimo wszystko, tkwi się tysiącem różnorodnych nici. Tę broń, w położeniu naszym ostatnią, waha się podjąć narodowo czujące ziemiaństwo poznańskie. Ubolewa ono, lecz nie karze. Wielka ziemiańska rodzina boleje nad wyrodnymi braćmi, a w atmosferze tego ubolewania z niezamąconą pogodą ducha chodzą wielkopolsce zbrodniarze.

Bezkarność.

Oto straszliwy rachunek tej bezkarności, już niemal całkowicie przez nas pokryty: kolebka naszych dziejów zniemczona. W oczach żywego dwadziestomilionowego narodu dogorywa jego przedwieczne gniazdo, ziemia gnieźnieńska.

Na zgniecenie polskiego Gniezna rzucił się rząd praski w ostatnich kilkunastu latach z szczególną furią, oceniając dobrze jego rolę w uczuciowem życiu narodu. Wypracowany przez strategów praskich plan skazywał prastarą stolicę na otoczenie zewsząd pierścieniem niemieckich osad i na formalne ogłodzenie. Osaczone dokoła przez wroga, odcięte zupełnie od polskiego terenu, z którego czerpało swe soki żywotne, zamienione w bezsilną wyspę językową, Gniezno, jak dojrzały owoc, strącony z drzewa, ma paść u stóp zwycięzcy. Z całą dokładnością przeprowadzono to je-dyne w swoim rodzaju oblężenie. Miasto opasał żywy mur niemieckich kolonii, które się daleko w głąb ciągną. Mały powiat należy w tej chwili do najbardziej zgermanizowanych. Jego ludność rodzima stopniała już niemal do połowy, jego dwory szlacheckie przepadły, jego stołeczny gród opłynęły już fale obcego morza. Bez przemocy i bez wywłaszczeń, po dobrej woli, ochoczo i gran-townie wyprzedaliśmy tę starą, najezigodniejszą ziemię, gdzie się początki nasze łągły. Czerwonym wieńcem okrążyły wzgórze Lecha niemieckie domki podmiejskie, syte, bezpieczne, wesołe, niby straż

przednia, idąca w bój, który zawieść nie może, a w głębi za niemi stoją zwarte szeregi germańskiego zdobywcy-rolnika, co z pieśnią, przyniesioną z nad brzegów Wezery, rzuca ziarno w tę ziemię, niegdyś naszą. Gniezno na terenie niemieckim! Na miłe wokoło, w którymkolwiek kierunku — jaż tylko niemcy!

Zdala nad miastem, jeszcze dziś polskiem, jak maszty tonącego statku, strzelają w niebo wieże Piastowskiej katedry, gdzie spiżowe podwoje Krzywoustego strzegą prochów Dąbrówki i srebrnej tramny z prochami apostoła Polski. Świętości swe traci naród. I tych, co sprzedają je wrogowi, nie umie wypłuć z siebie z odrazą, która należy się zgniliznie.

Pytanie, czy Wielkopolska potrafi wytrzymać i przetrwać szczęśliwie dzisiejszy skoncentrowany atak świata niemieckiego, jest pytaniem, czy zdoła ona wyłonić z siebie w odpowiednim stosunku cnoty najwyższe i ludzi najlepszych. Potrzeba tu piersi na miarę Fidyaszową. Potrzeba charakterów silnych, głów jasnych, serc gorących. Hodowlą silnych charakterów powinny być samo życie wielkopolskie, zmuszające do ciągłego natężenia wszystkich władz duchowych i cielesnych, eliminujące, jak nigdzie w tym stopniu, żywioły słabsze na korzyść sprawniejszych. Głęboka słasność tkwi w słowach znakomitego pisarza polskiego: „Dla przyszłości narodu niemal bezpieczniejsze jest prawo wyjątkowe, niż przywilej“. Potrzeba jednak pewnego minimum oporu w całej narodowej masie, które podtrzymać maszą najlepsi przy użyciu wszystkich ofiar, wszystkich rozporządzalnych środków, przy użyciu także całej bezwzględności wobec każdego objawu zdrady we własnych szeregach. Zadanie Wielkopolski, zadanie zachowania polskości kraju, mimo wszystkich szkód i wyłomów, jakie ta polskość poniosła, nie jest niemożliwym do spełnienia. Rozporządzamy czynną i obudzić się jeszcze mogącą siłą, której zdławienie może się okazać sztuką niewykonalną. To, co straciliśmy w sposób mniej lub więcej nieodwołalny, jest zawsze tylko częścią mienia dość cennego jeszcze i rozległego. Z wyjątkiem pogranicza, zniemczonego dawniej i głównie przez nas samych, z wyjątkiem bolesnej moralnie szczyby gnieźnieńskiej, kraj, któremu odjęlibyśmy napływ urzędniczego mrowia, okaże się polskim wybitnie. Olbrzymie jednolite obszary ziemi, olbrzymie warsztaty pracy do nas należą i zachowanie ich w naszym spożywa ręka. Stoimy wobec silnego wroga. Lecz wróg ten posiada także swe słabe strony. Nie należy ludzię się tanim wybiegiem, że hakatyzm, to tylko spiszek aferzystów, nie idea, zdolna zapalać, jak każda inna. Natomiast wolno nam z zadowoleniem i otuchą azmysłować sobie proces, jaki się zwolna dokonywa w łonie najazdu. Społeczeństwo niemieckie w Wielkopolsce od góry do dołu pławi się w owym „przywileju niebezpiecznym“, o którym mówi nasz myśliciel, chowa się w zabójczym protekcyjnym, który na dłaższą metę musi oddziaływać rozkładająco na jego zdolności do życia i współzawodnictwa. Pensjonaryszem państwa jest tu zarówno pieszczony i wyposażony hojnie urzędnik, jak „niezależny“ mieszczanin, na którego spada złoty deszcz różnorakich subwencji, jak wreszcie chłop-kolonista, a czerwone domki gnieźnieńskie mają jaż pod tym względem swą zajmującą i bardzo wymowną historię. Poznańska Kapua działa wolno, ale niechybnie.

Pole walki pełne jest zgliszcz naszego dobra, lecz nie biją nam jeszcze żałobne bębny odwrotu. Toezy się na wielkopolskich niwach bój nierozstrzygnięty, któremu cała ojezyzna towarzyszy myślą, błogosławiąc wytrwałym swoim żołnierzom, zlorzecząc tehorzom i zaprzańcom. Opróżnił przeciw nam wróg całe bogactwo swego arsenału. Wysłał w pole wszystkie narzędzia zniszczenia. Olbrzymi Roland spuścił ku zagrodzie Piastowej zastępy swoich rycerzy-oprawców, uzbrojonych w broń, godną rąk, które nią władają, z trzosem judaszowego złota, z pękiem kluczy więziennych, z kartą wyjątkowego prawa, z sznurem do zaciskania gardeł. Rozlały się po ziemi naszej kolonizacyjne miliony, przeznaczone na pokuszenie i wykupno wszelkiej kanalii, jaką ziemia ta nosiła. Na niwę, opróżnioną przez miejscowe odpadki, pociągnął z pługiem swym Michałek niemiecki, wiedziony troskliwie za rękę przez macierz Germanię. Ku wiekaistej chwale tej Germanii zimuje wielkopolski Drzymala w swym wozie wędrowym i kryje się chłop śląski, jak dzikie zwierzę, w lochu podziemnym. Paszczykowski dom-altana i dom-pszia bada przechodzą do dziejów kultury niemieckiej pod niewinnym nagłówkiem poznańskiej ustawy osadniczej. Pracują nad otamowaniem i zdaszeniem polskiej własności Bauernbanki i Mittelstandkassy, zatykając wszystkie szczeliny, przez które mogłaby się ona przecisnąć. Wotuje sejm wielkiego kulturalnego narodu ustawę o wyrzucaniu ludzi przemocą z ich siedzib, inteligencya tego narodu niecierpliwi się, nie mogąc doczekać się upragnionego widowiska, a wykonawcza władza ochoczo podejmuje się dzieła, godnego siepaczy, Wszelki chleb musi być odjęty polskimi ustom, wszelkie światło polskimi umysłom. Kaganiec ustawy nałożony na żywe słowo. Więzienie idzie w ślad za wszelkim swobodnym drukiem. W izbie szkolnej, która w ujarzmionej Polsce krzewi język Szyllera, rozpiera się „pedagog“ pruski i bije, bije do utraty przytomności, bije do śmierci.

Jeżeli to wszystko nie ugięło nas i nie odaczęło miłości ziemi, która za przywiązanie jedynie męczeństwem może zapłacić, to znaczy zaiste, że arsenał nasz także nie jest pusty. Należy tylko czujnie oceniać i troskliwiej uzupełniać jego braki.

Dopisuje nam podstawa wszelkiej walki skatecznej, siła materialna. Pozostawione całkowicie sobie, doświadczające zamiast przyjaznego współdziałania gniotącej i ciężkiej ręki państwa, społeczeństwo wielkopolskie stanęło przeciw wysoko w kulturze dobrobytu. Wzorowo i prawna rola stała się intratnym warsztatem pracy. Młode ziemiaństwo, pracowite i wykształcone, dorównywa najświetniejszym zachodnim wzorom. Rozwija się handel i rękodzieło, mnoży się trzeci stan, pod obuchem pruskim polszczeją miasta. Nauczyła się Wielkopolska oszczędzać i setkami milionów zapęłniła swoje liczne i dobrze prosperujące banki. Nie umie jeszcze tych oszczędności użyć w szerokim stylu, lęka się rzucić je w przemysł, który rozszerzyłby podstawy naszej niezależności. Kwitnący Związek spółek zarobkowych i pieniężnych, dzieło Wawrzyniaka, zapewnił rozwój warstwie drobno-mieszczańskiej, której jednak brak wyższej nadbudowy, tak ważnej dla politycznego i duchowego życia. Siła gospodarcza urosła i rośnie ciągle. Braki widzimy w kulturze umysłowej i niejednokrotnie, niestety, w moralnej. Ofiarność na cele publiczne, która powinna być jedną z pierwszych cnót walczącego narodu, nie odpowiada ani w drobnej części ogólnemu bogactwu, a zarzut ten musi w pierwszym rzędzie obciążyć wielkopolskie pałace i dwory, w których nie znajdziemy szlachetnej ambicji wkupienia się ofiarnym gestem w pamięć narodu. Brak rzeczywistej, bezkompromisowej opinii, umiejącej łamać występki narodowy, jest gorszym jeszcze złem, które również obarczyć musi moralny stan służby ziemiaństwa wielkopolskiego, jako całości. Utyka przez niedostateczną rozlewność wyższe duchowe życie kraju. Zbiory Kórnik, Gołuchowa i Rogalina, odosobnione, śpiące, niby skarb zaklęty, awydatniają tem bardziej pustkę na tym obszarze życia, na którym mimo wszystko chęć szczenia i ofiarność mogłyby dażo zdziałać.

O granit poznańskiego chłopca wspiera się jednak nadewszystko nasza otucha i trzeba tu najpilniej wyteżyć siły. Chłop poznański, ze swą wysoką kulturą gospodarczą, ze swym dobrobytem, oświatą i poczuciem narodowym, przedstawiałby skończoną niemal formację w każdym społeczeństwie normalnym. Jak wszelki żywioł, umie on opierać się i chłonać. Po swojemu radzi sobie z najazdem obcego języka, z urzędowego Argenau robi prostym odruchem Jarganiewo, a z Am See Jamzę, wydziela z siebie niemieczynę, jako rzecz nieużyteczną — tam, gdzie ona rzeczywiście użyteczną nie jest. Ale może się ona taką stać, gdy własne źródło oświaty nie będzie bić dość silnie, gdy wyteżony wpływ szkoły, dziś mniej niebezpiecznej, bo barbarzyńsko okrutnej i nienawistnej, nie będzie skutecznie paraliżowany równie wyteżonym wpływem nauki prywatnej i czytelnicy. Na elementarzu polskim wspiera się tu cała nasza przyszłość i naród zdrowy powinien znaleźć choćby największe sumy na tę broń, po którą chętnie wyciągają się na szczęście nasze tysiące i tysiące drobnych akochanych rąk, okrytych pręgami pruskiego bata. Strajk szkolny i Września, te probierze niewyżytej jeszcze polskiej energii rasowej, odpowiadają nam na wszystkie męczące pytania, jakie zawisły nad ziemią poznańską.

Nad brzegami starego Gopła w Kraświcy wznosi się Myszka Wieża króla Popiela. U wstępu do niej na tle małego parku, w mieścinie czysto polskiej i w okolicy czysto polskiej, widnieje groźny niemiecki Kriegerdenkmal, nie pozwalający nam zapomnieć, że rządy tego kraju pracują gorliwie na przyszłą polską noc św. Bartłomieja. Szczyłek dawnego zamku kraświckiego poddaje nam jednak tymczasem ton zgoła odmienny. Po krętych schodach, które biegną wewnątrz wysokiej i potężnej jeszcze baszty, dostajemy się na szczyt, aby pełnym okiem ogarnąć ten prastary zakątek naszej ziemi.

Z platformy u szczytu rozciąga się rozległy i piękny widok na Kraświcę, na fale Gopła, na okoliczne osady i na daleki horyzont kujawski. To wszystko, co leży w dole przed nami, to pralkolebka narodu. Ziemia Piasta! Nie masz w Polsce drugiego miejsca, któreby tak, jak to, silnie targano strunę plemienną w człowieku. Myśl polska odruchowo się tu skapia, sięga w najodleglejszą narodową przeszłość, ślizga się po teraźniejszości i wybiega w nieznane, oczekiwane jutro. Oto w dole, za wodami jeziora Gopła, w pobliżu starożytnej katedry, rozciąga się pole Piastowe, na którym, podług legendy, miała stać chata króla-kmiecia. Stąd, z tego małego gniazda, posunęła się polskość w świat. Rozszerzyła się na wschód i na zachód, o Dniepr się oparła i o Karpaty, przeżyła długi swój królewski rapsod, wylała morze krwi bohaterskiej i drugie morze męczeńskiej, i po tysiącu lat, targana tyłu burzami, smagana bieżem tyłu klęsk, uszczaplona i zubożona, trwa przeciw i wierzy w swą przyszłość. Geniusz zagłady wyteżył przeciw niej wszystkie siły. Całe wirtuozyństwo zniszczenia szaleje na jej niwach. Jednak żyje i miejsca swojego nie myśli ustąpić.

Czuję się jakby technienie narodowej nieśmiertelności z wyżyn tej kamiennej platformy. I raźniej wybiega się myślą w jutro. Mocne i wytrzymałe są mury Myszej Wieży, chociaż nie pamięta nikt, kiedy się wzniosły nad wodami Gopła. Przetrwają jeszcze dalsze setki lat, i, jak o Tyranii Popiela, przylgnie do nich kiedyś druga, potworniejsza legenda: o rządach pruskich.

A. Chołoniewski.

34 179

ZAMEK W KÓRNIKU
(WYGNANEGO Z PRUS HR. WŁ. ZAMOYSKIEGO)

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA
UNIWERSYTETU W KATOWICACH



34179

BŁOTNISTA DROGA



84 1709

KATEDRA W GNIEŹNIE

КАТЕДРА У ГИСТРИИ



M. G. Alquist, 1882

34.179

KRUŚWICA Z MYSZĄ WIEŻĄ NAD GOPŁEM

KRUSWICA & MYŚLIWIĘTA WIAZA IAD GORLEM



34.179

NIEDZIELA GROMNICZNA
(MOTYW Z POD GOSTYNIA)



34179

PAŁAC SUŁKOWSKICH W RYDZYNIE
(ZABRANY PRZEZ RZĄD PRUSKI WRAZ Z ORDYNACJĄ)

PAKISTAN GOVERNMENT PRINTING PRESS
Lahore



M. G. Thompson 1872

84170

DO PRUSKIEJ SZKOŁY
(MOTYW Z OKOLICY WRZEŚNI)

WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY
UNIWERSYTETU W WARSZAWIE



M. P. W. W. W. W. W.

34 179-

ROGALIN — PAŁAC HR. EDWARDA RACZYŃSKIEGO
(ZE SŁYNNĄ GALERYĄ SZTUKI)

HOŠTALNĚ TANÁČKOVY PĚŠÁKŮ
V BRATISLAVĚ



